

Warszawskie przedstawienie Mrożka w Teatrze Nowym w POSK-u

Tamara Karren



Zdzisław Mrożewski i Jan Englert

Jednym z przedstawień, jakie widziałam wiosną tego roku w Warszawie, była to nowa sztuka Mrożka „Kontrakt”.

Jest to dwuosobowa sztuka, bardzo „mrożkowska”, jak zwykle przewrotnie logiczna, acz jednocześnie absurdalna. Pełna ironii i paradoksów, można powiedzieć — intelektualna zabawa. Mimo to jest w tej sztuce coś szczególnego, jakby przebiegał w niej jakiś bardzo osobisty stosunek do niej autora. Scena przedstawia hall wytwornego hotelu w Szwajcarii, w pastelowych barwach i zaokrąglonych formach, jakby symbolizujących minioną „piękną epokę”, koniec spokojnego, optymistycznego wieku XIX w Europie. Mrożek na tle zewnętrznych uroków *fin de siècle'u* — pokazuje zetknięcie się, a nawet zderzenie dwóch przeciwnych kultur, pojęć, idei.

W tym wyblakłym a niezmacnie eleganckim wnętrzu spotykają się przedstawiciele zamierającej, spokojnej Europy — z jednej strony, a z drugiej — parweniuszowski, ale zwycięski reprezentant dzisiejszego świata. W tym sanktuarium minionych czasów chroni się pisarz zachodnioeuropejski, którego możliwości jak i zainteresowanie nim wydawców, czy producentów filmowych skończyły się. Tu się schronił, tu wydaje swoje ostatnie pieniądze, w tym jedynym do zniesienia dla niego świecie — tu chce umrzeć. Drugą postacią jest emigrant ze Wschodniej Europy (Polski, choć ta nazwa nie pada ze sceny), lokaj szwajcarskiego hotelu — nie mniej wytworny niż płowiejący hotel.

Dialog pomiędzy tymi dwoma przedstawicielami tak różnych kultur i układów politycznych i pakt jaki zawierają — jest treścią sztuki. Na tle tego interesującego i budzącego niepokój dialogu rośnie napięcie, bo sztuka prowadzi do bardzo dramatycznego rozwiązania. — Każde następne słowo dialogu, każdy telefon, grają niepokojącą rolę w narastającym nastroju tego intelektualnego „dreszczowca”. Poza akcją coraz silniej narasta wycucie jakiejś symbiozy obu postaci — czyżby

autor chciał w nich pokazać siebie samego — degenerującego się przez zbyt wielką cywilizację Europejczyka i jednocześnie enigmatycznego przybysza ze Wschodniej Europy?

Zasługą, że przedstawienie to trzyma w napięciu i zaspokaja apetyt na inteligentną zabawę, jest interesująca i ironiczna reżyseria Kazimierza Dejmka, no i ponad wszystko koncertowa gra aktorów — Zdzisława Mrożewskiego (pisarza) i Jana Englerta (majordomusa hotelu). Niepokój, nastrój daremnego oczekiwania emanujące z Mrożewskiego, ironia, przebijająca z tej ugrzecznionej, a groźnej sylwetki w ujęciu Englerta — czarującego i niepokojącego — sprawiają, że nie zapomina się, ani aktorów, ani ich dialogów z momentem wyjścia z teatru, jak to często bywa.

Gdy siedziałam na tym przedstawieniu w Warszawie, myślałam, jak zwykle w takich sytuacjach — jakby to dobrze było, gdyby to przedstawienie można było pokazać polskiej publiczności w Londynie. Nie wiedziałam, że ta przyjemność czeka nas niedługo. Otóż czeka nas już za tydzień. Zdzisław Mrożewski i Jan Englert na zaproszenie Urszuli Świącieckiej — już prawie w Londynie i za tydzień pokażą nam swój kunszt aktorski w jednej z najlepszych sztuk Mrożka, w naszym własnym Teatrze Nowym w POSK-u.

Mam nadzieję, że nikt nie opuści tej okazji. I że większość widzów ulegnie magnetyzmowi tych aktorów.